

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz millimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Panom posłom na Sejm pod rozwagę.

Inteligencja polska domaga się należnych jej praw.

Wobec zbliżających się obrad sejmowych nie od rzeczy będzie, gdy zwrócimy uwagę na przykry objaw i sprzeczność z wymaganiami ogólnie ludzkimi.

Nierozumiemy — jak człowiek inteligentny będąc posłem decyduje o losie takiegoż inteligentnego człowieka, odbierając mu możność korzystania z najskuteczniejszej pomocy państwowej, do której miał zresztą prawo.

Wszak nikt nie zaprzeczy, że wszyscy jednakowo płacimy podatki bez różnicy wyznań, wieku i stanowiska.

Widocznie przy pominięciu pracowników umysłowych od u-

bezpieczenia na wypadek bezrobocia, Panowie posłowie holdowali zasadzie:

sila decyduje o prawie, czyli dać trzeba temu, który ma potężne pięści i może w razie po-

trzeby przekonać o tem namacalnie.

Istotnie przy takiej orientacji Izba Sejmowa miała dobrze zrozumianą rację, lecz tylko z drobnym przeoczeniem, że bez gło-

wy, trudno będzie wlaść rękoma.

P. przebytych walcach P. posłowie napewno przekonali się, że inteligencja pracująca ma słuszną rację domagając się rów-

nouprawnień z robotnikami, chociażby dla świecących dziur, i zredukowanych do minimum pretensyj życiowych.

O strajku inteligencji przecież niema mowy, bo do tego nigdy nie przyjdzie, za dobrymi patriotami są polscy inteligenci.

Więc Szanowni suwereni proponujemy naprawienie błędu, na który inteligentni pracownicy nie zasłużyli.

Pozostawienie tej sprawy w teczkach i szufladkach różnych komisji, może odbić się na frekwencji w przyszłej wyborczej kampanji do sejmu, gdzie los jednemu z Panów może odwrócić się tym miejscem, na którym Panowie wysiadują djety poselskie.

W. P.

Głos marszałka Focha o rozbrojeniu.

Wszyscy żołnierze są za rozbrojeniem.

Przed kilku dniami tygodnik „Revue Hebdomadaire” — jak to już donosiliśmy w telegramach — ogłosił wywiad z marszałkiem Foch'em, który wypowiada się w sprawie gwarancji bezpieczeństwa i roli w tem Ligi Narodów.

Według zdania marszałka, Lidze brakuje 2 rzeczy:

1. państwa najbardziej zainteresowane w zachowaniu europejskiego pokoju powinny mieć głos przeważający,

2. Liga Narodów powinna mieć w swem rozporządzeniu środki materialne, z pomocą których byłaby w stanie zapewnić stanowcze poszanowanie swym decyzjom; jest obojętnym, czy będą to siły zbrojne międzynarodowe, czy też jedno lub kilka państw od-

dadzą swoje do rozporządzenia Ligi.

Na pytanie, czy kwestja zbrojeń wojennych może być rozwiązana przy pomocy systemu gwarancji międzynarodowych, marszałek odpowiedział, iż przede wszystkim **muszą być spełnione dwa wyżej przez niego wspomniane warunki.**

Ograniczenie zbrojeń jest możliwe tylko w związku z gwarancjami bezpieczeństwa; te zaś mogą być osiągnięte tylko w razie gdy kraje bezpośrednio zainteresowane w zachowaniu pokoju, otrzymają przewagę w decyzjach genewskich.

Ograniczenie zbrojeń we Francji zależy od rozbrojenia Niemiec.

O przekazaniu kontroli nad

rozbrojeniem Niemiec Lidze Narodów nie może być mowy dopóki stan zbrojny Niemiec nie zostanie ściśle określony, a klauzule traktatu pokojowego w zupełności wykonane.

Po za tem należy ustanowić w jaki sposób prawo kontroli Ligi Narodów, przewidziane w paragrafie 213 traktatu pokojowego, ma być wykonywane.

Problem ten musi być rozwiązany, jeśli międzynarodowy nadzór nie ma się stać iluzoryczny.

Dopóki sprawa ta nie zostanie uregulowana, nie podobna uważać paragrafu 213-ego za skuteczną gwarancję pokoju.

W końcu wywiadu marszałek Foch zaznaczył, iż wszyscy żołnierze są za rozbrojeniem.

Sowbandyci przed sądem.

Pińsk. — Na sesji wyjazdowej sądu okręgowego w Pińsku 16 bm. rozpatrywana była sprawa sześciu bandytów, którzy odani zostali pod sąd za dokonany 13 b. m. napad zbrojny na sklep Krasowskiego we wsi Sienkiewicz.

Sprawa ta rozpatrywana była w trybie doraźnym. Wyrokiem, ogłoszonym 17 b. m., główny oskarżony, **Aleksy Lech**, skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Pozostali bandyci przekazani zostali sądowi dla przeprowadzenia sprawy w trybie zwykłym.

O awansowaniu funkcjonariuszy państwowych.

Do ministerjum wpłynął okólnik (12289) z prezydium rady ministrów, bezwzględnie ściśle przestrzeganie zasady dokonywania awansów funkcjonariuszy państwowych wyłącznie w dwóch terminach w roku, a mianowicie: od 1 stycznia i od 1 lipca, względnie, jeżeli chodzi o nauczycieli: od 1 lutego i od 1 września.

Wyjątki od powyższej zasady uwarunkowane są nieodzownym interesem służby i mogą mieć zastosowanie jedynie w odniesieniu do stanowisk samodzielnych i kierowniczych.

To awansowanie w dwóch tylko terminach łomaczy okólnik względami oszczędnościowymi, które nie na swej aktualności nie straciły, jakoteż i względami porządkowymi.

Awansowania do wyższego stopnia służbowego w żadnym razie nie może mieć miejsca w takich okolicznościach, gdy urzędnik przez awans równocześnie zyskuje możność zwolnienia od egzaminu.

Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć H. Sienkiewicza.

VEVEY, 21.10. (PAT.) — Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się w 9 muzeum Jenisch uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Henryka Sienkiewicza. Tablica, dzieło rzeźbiarza Reymonda, nosi napis: **Hołd wielkiemu patriocie i pisarzowi polskiemu Henrykowi Sienkiewiczowi, urodzonemu w Woli Okrzejowskiej, dnia 4 maja 1846 r. i zmarłemu w Vevey dnia 15 listopada 1916 r.**

Na uroczystości tej byli obecni między innymi: radca związkowy Motta, specjálni delegaci Jugosławji i Czechosłowacji, poseł polski w Bernie Modzelewski, poseł hiszpański, charge d'affaires Belgji, Holandji i Anglii, konsulowie Peru i Kuby, konsul francuski w Lozannie, reprezentujący ambasador w Bernie, delegacja zarządu kantonu Waud, delegacja władz municypalnych w

Vevey, syn Henryka Sienkiewicza, delegat polski prezydium Rady Ministrów p. Pawlikowski, prezes rady miejskiej w Warszawie senator Baliński.

Wygłosili przemówienia: senator m. Vevey Soureu, radca związkowy Motta, senator Baliński, który w imieniu Polski wyzwoleonej wyraził Szwajcarii i miastu Vevey podziękowanie za to, co uczyniła dla Polski i Sienkiewicza.

Ignacy Paderewski, który w dłuższym przemówieniu oddał hołd pamięci wielkiego pisarza, zaznaczając w entuzjastycznych słowach gościnność Szwajcarii, powiedział: „Niech będzie błogosławiony po wszystkie czasy ten kraj i ten naród, tak pełen dobroci”.

W końcu przemawiali prof. Reynold i poseł Polski Modzelewski.

Uroczystość zakończyła się o godz. 4.30, poczem odbyło się przyjęcie.

Honorowanie zwłok H. Sienkiewicza w Serbji.

BIAŁOGRÓD, 21 (PAT.) — Z inicjatywy uniwersytetu białogrodzkiego teatru narodowego i akademji sztuk pięknych min. oświaty, utworzony tu został komitet w celu wzięcia udziału w uroczystości, jaka odbędzie się w Białogrodzie z okazji przewiezienia do Warszawy zwłok Sienkiewicza.

W 26 kościołach odbędą się nabożeństwa żałobne.

W uniwersytecie odbędzie się uroczysta akademja. Równocześnie w Teatrze Narodowym urządzony będzie wieczór polski.

Pertraktacje o traktat handlowy szwedzko-polski.

Wczoraj o godz. 11 m. 30 delegacja szwedzka do rokowań o traktat handlowy szwedzko-polski z udziałem posła szwedzkiego p. Ankarswarda, została przyjęta przez ministra spraw zagranicznych Skrzyńskiego.

Pierwsze posiedzenie plenarne odbyło się w sali konferencyjnej ministerjum przemysłu i handlu o godz. 5 pod przewodnictwem p. Węclawowicza, w zastępstwie nieobecnego w Warszawie p. ministra przemysłu i handlu.

Na tej pierwszej dwugodzinnej konferencji zostały ustalone ogólne zasady traktatu handlowego i nawigacyjnego polsko-szwedzkiego.

Na 1-go urzędnicy otrzymają zrównane pensje.

Min. spraw wewnętrznych, kierując się postanowieniem ustawy o sanacji skarbu przygotowało projekt rozporządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej dostosowujący uposażenie członków zarządów i pracowników komunalnych do uposażenia funkcjonariuszy państwowych odpowiednich stopni służbowych.

Projekt ten rozesłany będzie niebawem wojewodom, Tymczasowemu Wydziałowi samorządowemu, komisarzowi oszczędnościowemu oraz większym związkom komunalnym do zaopiniowania.

N. P. R. domaga się rozwiązania Sejmu i Senatu.

W niedzielę ubiegłą pod przewodnictwem pos. Chądzińskiego, zebrała się Rada Naczelna Narodowej partji robotniczej. Po wysłuchaniu referatu politycznego prezesa klubu Sejmowego, pos. Popieła, Rada wyraziła mu votum ufności, poczem obradowała nad położeniem parlamentarnym i przyjęła wniosek pos. Waszkiewicza

o rozwiązanie Sejmu i Senatu.

Następnie poddano ostrej krytyce politykę gospodarczą, żądając od klubu poselskiego energicznej akcji w Sejmie w kierunku spowodowania zakazu wywozu środków żywności poza granice państwa.

Trudno temu żądaniu nie przyznać racji!

Czyżby znów wojna?

W chaosie wypadków politycznych, będących konsekwencją wojny, mieliśmy możność obserwować niejednokrotnie energiczne usiłowania kapitału angielskiego, skierowane ku opanowaniu zasobnych w surowce terenów. Nowopowstałe i powstające dopiero państwa europejskie, rozległe terytoria Dalekiego i Bliskiego Wschodu odgrywały kolejno, czy też jednocześnie rolę obiektów brytyjskiego pożądania i ekspansji. Szczególnym tego rodzaju magnesem obdarzone były i są tereny, posiadające — naftę, produkt niezmiernie ważny i potrzebny dla przemysłu, komunikacji, celów techniczno-militarnych i t. p. Na tle tych naftowych pożądań rozwijała się m. in. akcja angielska w okolicach Baku, na Kaukazie, tym pożądaniom właśnie zawdzięczamy dwuznaczny stosunek niektórych sfer angielskich do kwestji państwowej przynależności Małopolski Wschodniej.

Obecnie walka o naftę (nawet dypłomatyczna) toczy się w innej części świata, na ziemiach Mossulu i Iraku, zaś w charakterze przeciwnika Anglii wystąpiła — Turcja.

W okresie wielkiej wojny, wygrywając antagonizmy plemienne i dynastyczne, Anglia tworzyła wśród ludów mahometańskich, po rozerwaniu ich państwowego związku z Turcją, „niepodległe“ państwa z własnymi „królami“, pozostające jednak pod najsurowszą kontrolą ekonomiczną i polityczną Anglii. Cóż w rodzaju besselerowskiej „niepodległości“ dla Polski, zresztą przystosowanej do wschodnich zwyczajów i warunków.

Tak się rzecz miała również z Irakiem, — dopóki Turcja, wyszedłszy zwycięsko z wojny greckiej, nie zaczęła się upominać o całość swego mocno poskubanego azjatyckiego dziedzictwa. Konferencja lożańska, wobec „naftowego“ znaczenia tych terenów dla Anglii, przesłiznęła się tylko nad kwestją Iraku, przekazując regulację jego politycznych losów — w ręce Ligi Narodów i zalecając stronom zainteresowanym zachowanie chwilowego status quo.

Tymczasem szereg powstań miejscowej ludności, sprzyjającej Turcji, spowodował znaczne przesunięcie się linii demarkacyjnej na korzyść Turcji. Sprawa się zaogniła, każdy moment groził wybuchem starć pomiędzy oddziałami tureckimi z garnizonem angielskim. Zwrócono się do Ligi Narodów o rozstrzygnięcie. Ta odkładając ostateczną decyzję na później, zalecała przewizorycznie — znowu utrzymanie status quo.

Ale właśnie na tle interpretacji tego wyroku nastąpiło dalsze napięcie stosunków pomiędzy stronami. Bo gdy Anglia żąda cofnięcia się Turków na linie z czasów konferencji lożańskiej, Turcja uwzględniła jedynie korzystniejszą dla niej sytuację aktualną i Kemal-Pasza zapowiada, że żadna siła nie zmusi go do ustąpienia Anglikom.

Wobec uporu i nieustępliwości przeciwników, z których jeden broni swego mienia, drugi zaś mocarstwowego prestiżu i dobrego naftowego interesu, węzeł mossulski trudny jest bardzo do rozplątania. Trzeba jednak mieć nadzieję, że mimo wojowniczych póz i gestów obu stron — Liga Narodów znajdzie, w epoce swej wzmożonej, pracy pacyfikacyjnej, jakiś sposób rozwiązania gmatwaniny, odmienny od tego, z którym związane jest imię Aleksandra Macedońskiego.

Rx.

Czytajcie „NOWINY“

Odwrót się robi...

Musimy stać twardo na straży granic z wrokiem utkwionym na wschód i zachód.

Od szeregu miesięcy z zachodniej rubieży Rzeczypospolitej coraz częściej dochodzą nas trwoźne wieści o tajnych zbrojeniach niemieckich, o przystosowywaniu niemieckiego przemysłu do ewentualnych potrzeb wojennych, o rozwoju niemieckiego lotnictwa, o wynalazkach i przygotowaniach przyszłej wojny lotniczo - gazowej, słowem o życiu moralnym naszego sąsiada z zachodniej granicy, w kierunku t. zw. „odwetu“ przegranej wojny europejskiej.

Sprawa ta już niejednokrotnie w prasie polskiej była omawiana jakoby wyczerpująco, a jednak dotąd opinia społeczna nie przykładła do niej dość poważnego znaczenia.

I oto znowu historia się powtarza. Nikt nie chce uwierzyć w cześć brednie dziennikarskie o nowej wojnie światowej tak, jak nie chciano wierzyć w możliwość wojny europejskiej w roku 1914.

Po strasznych wstrząsaniach wywołanych długotrwałą wojną umysł nasz tak są przeciążone okropnymi wspomnieniami, że nikomu niechce się poprostu pomyśleć, by to co przeżyliśmy talk niedawno jeszcze, miało wrócić i to w jeszcze okropniejszej formie. Nowa wojna, po tem, cośmy już przeżyli, zdaje nam się poprostu nieprawdopodobną. A jednak rozejrzyjmy się uważnie po tem co dzieje się w koło nas. Przyjrzyjmy się bacznie życiu politycznemu i ekonomicznemu naszych sąsiadów z zachodu i wschodu, a niezawodnie ujrzemy się otoczonymi przez jawnie, lub zamaskowane zbrojne watachy, wyczekujące jeno momentu, by rzucić się na nas i zakuć naród wojny w stokroć gorsze jarzamo niewoli, niż to, któreśmy tak niedawno jeszcze z takim wysiłkiem i tak wielką ofiarą krwi najlepszych synów ojczyzny zrzuć. Trzeba doprawdy absolutnie nieznacząc zbiorowej duszy niemieckiej, trzeba być ślepym na psychologię dwóch pokoleń niemieckich wychowanych w duchu ultra - militarnym, by nie rozumieć tego, że Niemiec nie może i niechce pogodzić się z faktem upokorzenia, i zawiędzionych nadziei i ambicji narodowych. To też w prasie francuskiej i polskiej od czasu do czasu odzywają się alarmujące nawoływania, lecz niestety jak dotąd przechodzą one bez należytego oddźwięku, a raczej są usilnie tuszowane przez wrogie żywioły i komentowane wręcz jako nadwrażliwość jednostek i franko - polskie „strachy na lachy“. Aż oto w dniu 18 października r. b. dowiadujemy się z Londynu, że generał angielski Morgan, były członek wojskowej komisji kontrolnej w Berlinie publikuje w londyńskiej „Quarterly Rewue“ o obecnym stanie niemieckiego rozbrojenia.

W artykule tym pisze generał angielski, że gdyby się go kto zapytał, na jak długo będzie zabezpieczony pokój europejski, jeżeli się zniesie międzysojuszniczą komisję kontrolną, musiałby odpowiedzieć, że tylko na jeden rok.

Może brzmiało to trochę dziwnie — pisze Morgan — mówię to jednak, zapoznawszy się dokładnie ze stosunkami w Niemczech, że nie pod jednym względem Niemcy dziś co do przemysłu wojennego są znacznie lepiej zorganizowane aniżeli w roku 1914. Wskutek inflacji pewne dziedziny przemysłu niemieckiego nadygają się do fabrykacji materiałów wojennych, rozbudowały swe urzędzenia tak poważnie, że dziś znacznie więcej mogą produkować materiału wojennego, niż przed wojną światową.

Niemcy mają znowu armję liczącą 500 tysięcy żołnierzy. Żołnierze ci są wyszkoleni

gruntownie od roku 1921, a o dawniej wyszkolonych a dziś pozostających w rezerwie chyba nie trzeba już mówić.

Artykuł swój kończy generał angielski następująco:

„Jeżeliby się kto odważył zaprzeczyć mym twierdzeniom, wówczas mogę dostarczyć dowodów cyfrowych, a te aż nadto wymownie zobrazują groźbę sytuacji.“

Prasa angielska zajęła poważne stanowisko wobec enuncjacji gen. Morgana.

„Morgin Post“ twierdzi, że sprawozdanie generała jest wysoce niepokojące.

Nareszcie więc dzwon alarmu wyuderzył nie we Francji lub Polsce, a w Anglii, w tej Anglii, która tak jawnie brała w opiekę

Niemcy na terenie Ligi Narodów wobec słusznych i celowych w kierunku zapewnienia pokoju, wystąpien rządu francuskiego. Może ten głos angielskiego generała obudzi czujność w społeczeństwie angielskim, lecz przedewszystkiem głos ten jest dla nas przestroga.

My więcej niż ktokolwiek musimy być gotowymi i w każdej chwili przeciwstawić się niebezpieczeństwu. Musimy stać twardo na straży granic, z wrokiem utkwionym na wschód i zachód, bo bliskim może być dzień, że z tej lub przeciwnej strony ujrzemy krwawą pożogę zwiastującą nam najazd wrażeń hord, a biada nam jeśli zastaną nas nieprzygotowanymi.

Zetwu.

W rocznicę śmierci Szopena.

Wszelkie rocznice pamiątkowe są tem aktualniejsze, im silniej wiążą się z żywą rzeczywistością.

Właściwie pamięć Szopena powinna się czuć jednak wciąż, przy każdej sposobności, nie dopiero z okazji 75 rocznicy jego śmierci.

Bo i któżby wierzył, że istnienie 75 lat upłynęło, odkąd Szopen przestał tworzyć?..

Przecież on naprawdę, bez wszelkiej przesady, żyje między nami, snuje nam swoje marzenia, śpiewa swoje tęsknoty prawie na każdym kroku, który w życiu naszym muzycznym czynimy; w żadnej prawie produkcji muzycznej nie może być nieobecny; niema kompozytora polskiego, prawie niema zagranicznego, któryby umiał tworzyć całkowicie niezależnie od niego. Niema tęsknot naszych własnych, któreby u czującego muzyka w zaraniu jego porywów, jego własnego życia uczuciowego nie wyrażały się mniej lub więcej świadomie poprzez fragmenty szopenowskich modeli; poprzez pewne szczególnie szopenowskie zabarwienie całego przeżycia.

Kto zamłodu przez Szopena szukał drogi do muzyki, tego Szopen uratował — często na całe życie.

Szopen bywał dlatego niebezpieczny: wykoślawia czasem psychologię dziecka; na obcowanie z nim powinno się młodemu, wrażliwym duszom pozwalać tylko nadzwyczaj oględnie.

* * *

Szopen jest zjawiskiem, szczerze gólnie w muzyce polskiej, nie do zrozumienia dziwnym, wyjątkowym, niesłychanym. Wykwitł na gruncie prawie jałowym, wystąpił wysoko, wysoko w górę cudownym kwiatem, który niewiadomo w jakich okresach czasu kwitnie powtórnie i do dziś dnia na tych wysokościach jest — sam.

„Wpływologia“ wobec niego stoi bezradna, bo Szopen nie wywodzi się od nikogo i od pierwszych swoich dzieł budził zdumienie przez nowość, przez niezwykłość swego wyrazu twórczego. Robert Schumann, sam genialny później twórca, wówczas młody szczerzy entuzjasta, tak opisuje pierwszą swoją znajomość z drugim opusem (dziełem) Szopena, niespełna dwudziestoletniego:

„Siedziałem przy fortepianie z Florestanem. Wiesz, że Florestan należy do tych rzadkich ludzi muzyki, którzy jakby przeczuwają z góry wszystko, co przyszie, nowe, niezwykle. Ale dziś czekała go przecież niespodzianka. Wchodzi Euzebiusz i kładzie przed nami jakąś kompozycję, ze słowami: „panowie, odkryjcie głowy: oto geniusz!“ Tytułu nie wolno nam było obraceć. Zaczętem bezmyślnie obra-

cać kartkę za kartką; takie milczące wchłanianie w siebie muzyki bez dźwięku ma w sobie coś czarownego.

Pozatem nuty każdego kompozytora posiadają, jak sądzę, pewien szczególny wygląd dla oka: inaczej wygląda na papierze Beethoven, inaczej Mozart...“

Ale tu wydało mi się, jakby patrzyły na mnie oczy, nieznane mi, cudowne oczy, kwietne, bazyliżkowe, pawie, dziewięcące: w niektórych miejscach stawało się jaśniej — zdawało mi się, że poprzez sto akordów dostrzegam wijącą się melodję mozartowską: „La ci darem la mano“ („podaj mi rękę, o droga“), że Leporello mruga do mnie oczyma, a Don Juan przemknął przedemną w białym płaszczu. Poprosiłem Euzebiusza, aby zagrał. Zgodził się. Wsunął się w wianek pokoju i słuchaliśmy w skupieniu. Euzebiusz grał, jak natchniony i wyczarowywał przed nami najwyższe życie w niezliczonych postaciach: jak gdyby natchnienie wzmożło sprawność jego palców ponad zwykłą miarę. Coprawda cała pochwała Florestana ograniczała się tylko, pomijając błogi uśmiech, do słów że może to są warjacje Beethovena, może Schuberta, — gdyby jeden lub drugi był pianistą-wirtuozem. Ale gdy na karcie tytułowej przeczytał: „La ci darem la mano, warjacje na fortepian z akompaniamentem orkiestry, przez Fryderyka Szopena, opus 2“ — obaj wykrzyknęliśmy zdziwieni: „Drugie dzieło!...“; twarze nam ze zdumienia zapłonęły; nie umieliśmy wykrztusić z siebie nic innego, jak: „No, przecie raz znów coś porządnego... Szopen... nigdy tego nazwiska nie słyszałem... kto to może być — w każdym razie... geniusz; czy to nie Zerlina się tam uśmiecha, a może sam Leporello...“. Była to scena, której nie umiem opisać.“

Tak pojawienie się na horyzoncie Szopena witał Robert Schumann. A trzeba wiedzieć, że opowiadający i ów Euzebiusz i ów Florestan — to wszystko tenże sam Schumann w trzech postaciach swej wyobraźni, które mi się w swoich feljtonach muzycznych posługiwał dla tem wygodniejszego przedstawienia różnych problemów z kilku stron.

* * *

Jeśli Szopen, geniusz narodowy, najwyższa narodu wartość — jest zarazem geniuszem muzyki wszechludzkiej — to przez to tylko unoocznia wyrażenie wartości muzyki wogóle: jest ona arka, przymierza pomiędzy narodami, wartość jednego jest wartością wszystkich, wszystkim jednak dostępną bez trudu.

J. R.

Ciekawa propaganda niemiecka broszura.

Na łamach „la France Militaire“ generał Rouquerol pisze o propagandzie niemieckiej, przytaczając, jako przykład, sieci obecnie zarzucone na Alzację.

Jeden z Alzaczaków, mianowicie, który wojnę odbył z musu w wojsku niemieckim, otrzymał niedawno broszurę, wzywającą go na obchód święta pułkowego. Chodzi tu w danym wypadku o 10-cio letnie istnienia 255 pułku artylerji polowej z Hannoveru. Organizatorami obchodu są: były dowódca pułku generał Schwager i płk. Winterstein.

Broszura, wzywająca do obchodu rocznicy stwierdza, iż celem koleżeństwa pułkowego jest „zjednoczenie się w idei walki o sprawę czystą i wzniosłą, z ufnością w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości, jaka nie powinna opuszczać nas aż do końca. Owe myśli piękne i szczerne nieodzielne są od szlachetnego uczucia, płynącego z dokonania wielkich czynów w szeregach najlepszej armji ze wszech czasów i ze wszech narodów, armji pierwszej z pomiędzy innych wobec zachwytu potomności!“

Mamy tu więc apel do uczuć koleżeńskich wśród żołnierzami a dalej cel pozytywny, dążenie mianowicie do zwycięstwa prawa i sprawiedliwości. Wreszcie środkiem do osiągnięcia tego celu jest zbliżenie się do armji niemieckiej, która jedynie może być zwycięską. Tu urywa się tekst, opatrzone podpisami powaś wojskowych. Nie kończy się tekst broszury, zawierającej jeszcze e-laboraty, któreby siały nieufność względem sprzymierzonych Francji, a więc Anglików i Polaków.

Pomijając artykuł niejakiemu d-ra Rutenberga, skierowany przeciwko Wielkiej Brytanji, przejdźmy odrazu do sprawy, bliżej nas interesującej, mianowicie do artykułu kaprała Krohse, poświeconego Polsce. Opowiada w nim ów kapral, jak „horde polskie“ pędały go z więzienia do więzienia i kończy takimi słowami:

„Ach, niechże Bóg zechce, byśmy ich raz jeszcze wygnali z naszej ojczyzny! a gdy ruszymy przeciw Polsce, pójdę wraz z tymi pięciu synami i chcę, bym z nimi stanowił obsługę jednego działą.“ (W armji niemieckiej, jak wiadomo, obsługa działą polowego składa się z pięciu ludzi i jednego komendanta działą).

Broszura ta przewiduje wreszcie perspektywę nowej wojny w niedalekiej przyszłości. Przesłano ją niewątpliwie do wszystkich byłych wojskowych w Alzacji z lekkimi tylko zmianami stosownie do rodzaju broni, w jakiej służył dany adresat. Zbyt dobrze jest opracowana, by nie zdradzać sobą dzieła poważnej, głęboko przemyślanej propagandy, cieszącej się niewątpliwie poparciem moralnym, jeśli nie materialnym rządu.

Propagandy, której hasłem jest: „divide et impera!“

Sowiety przepraszają polskich dyplomatów.

W związku z incydentem, wynikłym w Leningrodzie, na tle napaści na pierwszego sekretarza poselstwa polskiego, p. Tarnowskiego i eksperta komisji reewakuacyjnej, p. Morełowskiego, zastępcą przedstawiciela komisarjatu ludowego spraw zagranicznych w Leningrodzie, p. Wolff wyraził pełnomocnikowi polskiej delegacji reewakuacyjnej, ks. Usasowi, pisemne ubolewanie z powodu zajścia i zawiadomił, że śledztwo przeciwko napastnikom zostało tegoż dnia, t. j. 18 października, bezwzględnie rozpoczęte.

Z westchnień tego co redukuje.



A fabryka jak stoi, tak stoi...

FELJETON.

Jak wygląda szczęście

MOTTO: *Szczęście w firankach, szczęście w lampie, szczęście w meblach, szczęście w polityce i w kochaniu (szczęście duże).*

(„Nowenna“ Lemańskiego).

Nie będę pisał o firankach, które dyskretnie zasłaniają niejedną chwilę szczęścia, o lampie, bo to rzecz powszechna nawet w nieszczęśliwych małżeństwach, o polityce też nie, ale o kochaniu.

Moje szczęście obecne jest tajemnicą i to tajemnicą podwójną, bo tylko my dwoje wiemy o tem.

Mąż, mama, ciocia i nikt z rodziny nie śmie wiedzieć.

Bo i po co?

Tak! zazdrośny mąż, złapie rewolwer i zastrzeli siebie, ją i mnie.

„I robi się potrójna strata i dziura w szczęściu.

...a na co?

Kiedy wilk syty i owca cała. Publiczność łakoma na skandale, chciałaby zaraz mieć sensacje darmo.

— a figę!

Sensacyj mamy dosyć w kinie i to za parę groszy z muzyką.

Moje szczęście jest inne, jak wszystkie.

Nie dlatego, żeby wszystkie szczęścia były jednakowe, bo byłoby to prawdziwym nieszczęściem, ale dlatego, że mi się tak zdaje i nikomu z tego nie potrzebuję tłumaczyć się.

Ciekawy zapytałby się, jak doszedłem do tego przekonania.

— Bardzo prosto.

Jedno oczko, dwa, może trzy... uścisk dłoni, randka, pani, panie... a później ty, a jeszcze później wogóle się nie mówi — i wszystko.

Przeciętnego człowieka prócz podatku gniotą jeszcze zmartwienia.

Zmartwienia są różne: małe — mało pieniędzy, duże — dużo długów, prócz tego są jeszcze zmartwienia na dystans.

Te są dokładnie znane osobom martwiącym się awansem.

Nie dziwnego więc, że taktemu zmartwionemu człowiekowi na 3 miesiące naprzód i mającemu małe i duże zmartwienie uśmiechnie się szczęście bez względu na to, czy to będzie jasno-błęd, czy ciemno, w okolicy ulicy Piotrkowskiej lub innej.

Taki martwicielek łapie jak złodziej swoje szczęście i chowa się z niem w zamkniętym pokoju, patrzy na firanki, lampę, abażur, politykę i mówi o kochaniu, nazywając to swoim szczęściem.

Elha.



OGAROPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

MAJOR RUSSEL

9) Najsensacyjniejsza aferszpiegowska wojny światowej.

— Aha, rozumiem, jesteście zdrajcami, i mówiąc to odwrócił się plecami do majora i kończył w języku niemieckim, te świni amerykańskie sprzedają za pieniądze swych braci. Jest tak, jak zawsze twierdziłem, iż oficerowie amerykańscy są do nabycia za parę dolarów. Jak Judasz są oni, bez czci, bez honoru, a żyją tylko pogonią za złotem.

Nie potrzebujemy się tych Yankesów lękać, gdyż walczą przeciw nie umiej.

Major zrozumiał wszystko, co mówił oficer niemiecki i przysięgł, że gdy nadejdzie okazja, musi mu porządnie odplacić za zniewagę mundur amerykański.

Po chwili wszedł książę Joachim do poczekalni i obu poprosił do generała.

— To jest ten, rzekł wskazując na majora Andersena,

któremu zawdzięczam, iż nie gniję w ziemi francuskiej, a stoje tu przed panem.

— Niemcy są panu winny, najgorętszą wdzięczność, rzekł wzruszony generał trzymając w swych rękach dłoń majora.

Zanim będę mógł pana wysłać do kwatery głównej, potrwa kilka dni.

Żeby nie narażać pana na jakieś nieprzyjemności, dodam panu do towarzystwa jednego z moich oficerów władającego językiem angielskim.

Nacisnął guzik dzwonka.

Po chwili wszedł do pokoju adiutant generała, kapitan Schmidt, a major poznał w nim natychmiast owego oficera, który go obraził, i który tak lekko i pogardliwie wyrażał się o mundurze amerykańskim. Ucieszył się iż nadarza mu się okazja wywarcia zemsty nad Niemcem. Generał przedstawił kapitana

Schmidta i objaśnił, jakie obowiązki będą na nim polegały, następnie dodał w niemieckim:

Jak się dowiemy o wszystkim od tych zdrajców, posłemy ich na grzybki.

Kapitan Schmidt, spełniając polecenie swego przełożonego, zaprowadził obu oficerów amerykańskich do przeznaczonych dla nich kwatery. Odchodząc, prosił ich, by nie wychodzili sami, bez jego asystencji na miasto, gdyż ludność jest tak wrogo usposobiona dla obcych że tym sposobem mogliby się narażać na ekscesy ze strony tłumu.

Pozostawszy sami, obaj oficerowie porozumieci się by nie mówić takiego, czemby się mogli zdradzić. Pewni byli, iż za każdą ścianą, siedzi ukryty Niemiec mający za zadanie podsłuchiwać ich.

Zabawiali się tedy rozmową banalną o nic nie znaczących rzeczach, i na tem schodził im czas.

W ten sposób przeszły trzy dni.

Nuda zaczęła im strasznie dokuczać, nie opuszczali wcale

Z ciekawych historyjek.

Odważny admirał.

(B.) Ciekawy epizod z okresu panowania w Rosji cara Pawła I zamieszcza wychodząca w Berlinie rosyjska gazeta „Rul“.

W roku 1799 otrzymała flota rosyjska zaproszenie przybycia do Anglii.

Komendantem floty rosyjskiej był admirał Cziczagow, znany ze swej odwagi. Flota była gotowa do odjazdu, gdy wtem mały epizod mógł wstrzymać wyjazd.

Oto ojciec admirała, 80-cio letni starzec, nie oddał — z powodu słabego wzroku — należnych honorów przejeżdżającemu carowi.

Został on za to zesłany do jednej z najbardziej oddalonych gubernij.

Dotknęło to bardzo admirała, który jeszcze tego dnia złożył prośbę o dymisję.

Po upływie kilku godzin był już wezwany do cara.

— Jak pan śmiał podać się do dymisji? — zapytał ostro cesarz.

Admirał odpowiedział z ukłonem:

— Miałem już zaszczyt przedstawić Jego Cesarskiej Mości powody, które mną kierowały. Ojciec mój został bez winy...

— Co? — ryknął cesarz. — Nie pańska rzecz jest sądzić cudze winy.

— Ojciec mój bez winy został zesłany do najodleglejszej prowincji.

— Jak ty śmiesz, krytykować moje rozporządzenia, — cesarz postąpił kilka kroków w stronę admirała, — ty wywrotowcu!

Admirał zbladł.

— Niech Jego Cesarska Mość poczeka, nie wolno ubliżać temu, co zostało krwią zdobyte.

Mówiąc to, zerwał admirał ze siebie order św. Jerzego i szybko odepisał złotą szpadę z napisem: „Za męstwo“.

— A teraz może Jego Cesarska Mość wymyślać, ile Mu się podoba.

Słowa te doprowadziły Pawła I do wściekłości, rzucił się na śmiałego admirała z podniesionymi pięściami. Admirał chwycił się wahał, lecz potem chwycił poję munduru cesarskiego i zawrzała walka.

Stojący za drzwiami dworzanie z przerażeniem przysłuchiwali się hałasowi, wywołanemu przez wracaniem ciężkich, dębowych mebli.

Nagle drzwi się otwały. Stał w nich admirał w podartej koszuli i spodniach, bez mundur.

Zagryził usta, a potem zauważył z uśmiechem:

— Wybaczcie panowie, że jestem w takim stroju, lecz cesarz raczył własnorecznie zerwać mi mundur, w stoczony przed chwilą walce, a zwróciwszy się w stronę drzwi, krzyknął:

— Pieniądze może Jego Cesarska Mość zatrzymać, są w kieszeni munduru.

— Do więzienia, w kajdany, rycał cesarz, biegnąc jak wściekły po pokojach.

Cziczagowa w koszuli wsadzono do karety i zawieziono do Aleksiejewskiego fortu.

Od tej chwili przeszło kilka dni.

Cesarz uspokoił się zupełnie, gniew jego ustał, a flota stała tymczasem w Kronstadicie i oczekiwania swego dowódcy.

Na rozkaz cesarski przywieziono admirała przed dostojne oblicze.

— Słuchaj pan, zaczął spokojnie cesarz, rozgorączkowany się obydwa, ja panu podarłem mundur, pan mnie —

— Ja podarłem poję Jego Cesarskiej Mości.

— Czy faktycznie pan oderwał poję?

— Tak, i nabiłem guza Jego Cesarskiej Mości.

— Siniak, zauważył pochmurnie cesarz, tak siniak, trudno, jesteś pan jakobinem, ale nie, jedź pan do Anglii.

I faktycznie, tego jeszcze dnia, otrzymał admirał, prócz dawnych odznak, jeszcze order św. Anny, i wyjechał na czele rosyjskiej floty do Anglii.

Mody paryskie.

(zo) Z nadejściem chłodnych jesiennych dni paryżanki zwolna porzucają „porę wyciekającą“ i przystępują do wykwapowania się na zimę. Moda nie jest jeszcze zupełnie ustalona, można jednak stwierdzić, że nie odbiegając pozornie od zesłorocznych fasonów, suknie obecnie, dla wprawno oka będą się różnić od tych jakie noszono dotąd. Pozostaną one krótkie i bardzo wąskie, pasek jednak umieszczony będzie trochę wyżej, plecy będą mniej prosto spadające, linja bioder uwidoczniejsza, niekiedy pasek mocno zaciśnięty, a suknia nad paskiem dość mocno dokoła wyrzucona.

Rękawy do sukien spacerowych i wizytowych są zupełnie długie mocno obcisłe i uwidaczniające linję ramion, przy rękę ozdobią falbana.

Mocno wycięte suknie, odsłaniające całą szyję zupełnie wychodzą z mody. Co najwyżej brak kołnierza, lub mały kołnierzyk lekko odwrócony. Na zimowe modele obiecują nam suknie zupełnie zapięte pod szyją, z kołnierzem, który da się również otwierać.

Ta rzekoma praktyczność jest bardzo problematyczna. Z doświadczenia wiemy, że kołnierzyk zapięty pod szyję traci swą świeżość i nie może być już inaczey noszony. Chcąc więc

być praktyczną, a równocześnie złożyć hold modzie, najlepiej robić suknie lekko wyciętą, a kołnierzyk zastąpić ciągle bardzo noszonym szaleem. Szale haftowane, batikowane, dość barwne będą jedynym ożywieniem sukien czarnych, które narazie najczęściej są noszone. Do kostiumu jesiennego, lub grubszej sukni, szal może być zrobiony z miękkiego ciepłego materiału, zwanego „duvetine“, w dwóch odcieniach. Jedna strona szala ciemna, druga jasna. Z takiego materiału mały kapelusik, jest ładnym uzupełnieniem spacerowej toalety. Wspomnieć jeszcze trzeba o szalach gazowych w dwóch kolorach, których coraz więcej widzi się w Paryżu. Środek cały z gazy lub „erepe de Chine“ czarnej, kołnierzy granatowe, zielone, lub czerwone.

Jeżeli która z pań chce być na początek sezonu ładnie ubraną, z uwzględnieniem pewnej praktyczności, niech sobie sprawi kostium bardzo prosty w kroju, o długim żakiecie, niezbyt jasny, ile możliwości w tonach szarych, lub popielatych, kamizelka z trykotu welnianego, zapięta na szyi i małym kapeluszem przybranym skórą. Mając takie ubranie można spokojnie czekać aż moda zupełnie się ustali.

Nie pić wody surowej!

murów swego więzienia, lecz czekali cierpliwie.

Nareszcie czwartego dnia otrzymał generał depezę z głównej kwatery, by obaj amerykańscy oficerowie zostali jeszcze tego samego dnia wysłani pod silną eskortą.

Generał zawiadomił natychmiast o powyższym obu oficerów amerykańskich, prosząc ich, by za godzinę byli gotowi do drogi.

— Moi panowie, powiedział generał na pożegnanie, za godzinę odprowadzi was kapitan Schmidt do pociągu i pojedzie z panami do Kollencji, skąd dalszą podróż będziecie panowie kontynuować automobilem.

Wiem doskonale, że panowie jesteście po naszej stronie, lecz radzę nie zwracać podczas podróży specjalnej uwagi na forty, składy amunicji, wogóle rzeczy mające coś wspólnego z wojną i wojskowością, gdyż inni, mogą to inaczey zrozumieć. Jeszcze jedno, książę Joachim prosi, byście się przed odjazdem przyśli do niego pożegnać.

A teraz żegnam panów.

Odszedł bez pożegnania, bez podania ręki.

Traktował ich tak, jak się traktuje zdrajców kraju, których obecność trzeba ścierpieć jedynie dla tego powodu, iż są oni w posiadaniu ważnych papierów i tajemnic stanu.

Kiedy już tak pożądane wiadomości dostaną się do rąk Niemców, zrobi się z nimi to, co się robi z im podobnymi, pomimo iż uratowali oni życie synowi cesarza. Nie dość też było iż mimowoli zadawali sobie pytanie, „czy są jakieś widoki na powodzenie“?

Mniejsza im było o życie, ale co powiedziałby ich szef, widząc że nie wracają?

Posadziłby ich, jak i cała opinia francuska o przekupstwo.

Każdy z nich błagał tylko Boga o to, by rodzina ich nie dowiedziała się nigdy o ich haniebnej śmierci, by potem przed ich dziećmi trzeba było ukrywać, iż ojciec był zdrajcą, który sprzedał za judaszowe srebrniki honor i ojczyznę.

(D. c. n.)

Jak „fabrykant sznurowadel“ z Poznania wykorzystał łatwowiernego łodzianina.

(S.) Pan Mieczysław W., zamieszkały przy ulicy Malinowej, jadąc w pociągu z Warszawy do Łodzi, poznał jakiegoś jegomościa, który przedstawił mu się jako

fabrykant sznurowadel z Poznania.

Panu W. ów „fabrykant“ się nadzwyczaj podobał, i wysiadając w Łodzi na stacji, zaprosił go, do siebie na pogawędkę.

Pan „fabrykant“ skwapliwie z zaproszenia skorzystał i przyszedł nazajutrz do pana W.

Po kilku kieliszkach obydwa panowie się po przyjacielsku pocałowali, poczem w jaknajlepszej komitywie, wyszli razem na miasto.

Był chłodny, październikowy wieczór.

Pan W. wziął swego towarzysza pod rękę i, tak chodząc, rozglądali się na wszystkie strony, szukając jakichś „wesotych dziewczynek“, z którymi by mogli wolny czas spędzić.

Przechodząc obok ulicy Głó-

wnej, zbliżyła się nagle do nich jakaś panna, na której widok ów „fabrykant“ się nadzwyczaj ucieszył, gdyż poznał w niej swą dawną przyjaciółkę.

Panu W. owa kobieta bardzo się podobała, i na jego silne nalegania poszła cała trójka do jego mieszkania.

Wesoła kompanja po całonocnej zabawie, położyła się nad ranem spać.

Jakież było zdziwienie p. W., gdy obudziwszy się nazajutrz, ujrzał, iż ów „fabrykant“ wraz ze swą towarzyszką

zniknęli,

a z nimi zginęły mu z mieszkania

różne wartościowe rzeczy na ogólną sumę 1000 złotych.

Zrozpaczony pan W., domyśliwszy się, iż padł ofiarą sprytnych złodziei, udał się do komisariatu policji, gdzie o powyższym zameldował.

Sledztwo w tej sprawie prowadzi policja.

Przedza ich zgubiła.

(S.) Bieda i brak gotówki naruwa ludziom różne genialne pomysły.

Bracia Moszek i Nojek D. zamieszkali przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 53, wynaleźli oryginalny sposób zarobkowania.

Pracowali we firmie Sz. przy ulicy Cegielnianej Nr. 42, jednak uważając, iż ich zarobki są zbyt skromne, postanowili w inny sposób, choć niebardzo uczciwy, po-

stać się o pomnożenie swych dochodów.

W tym celu codziennie, wychodząc z pracy, zabierali ze sobą trochę przedzy.

W dniu wczorajszym pan Sz. przyłapał sprytnych złodziejasków

na gorącym uczynku, poczem udał się do komisariatu policji, gdzie o powyższym zameldował.

Niefortunnym złodziejaskom spisano protokół.

Gwizdał na ulicy, a teraz siedzi w „pace“.

(S.) Marcin Kulawiecki, dozorca fabryki Szretera, mieszczący się przy zbiegu ulic: Alei I Maja i Lipowej, spostrzegł pewnej nocy dwóch nieznanymi osobnikami o podejrzanym wyglądzie, kręcących się obok gmachu fabrycznego.

Zaciekawiony tem, począł ich obserwować.

W tym samym czasie przejeżdżał obok patrol policji.

Na widok teje, jeden z owych osobników zbliżył się do bramy i umówionym sygnałem gwizdał. Zaciekawieni tym policjanci poprosili ich o wylegitymowanie się.

Jeden z nich w tej samej chwili usiłował zbiec.

Uciekiniera jednak zatrzymano i odprowadzono obydwu do komisariatu policji.

W komisariacie okazało się, iż są to

notoryczni złodzieje,

kilkakrotnie, z powodu różnych kradzieży, karani: niejaki Herman Marcinkowski i Kroczyk.

Tego samego dnia wieczorem skonstatowano, iż z fabryki Szretera znikło

kilkadziesiąt metrów towaru, ogólnej wartości 220 złotych.

Przy konfrontacji okazało się, iż sprawcami kradzieży byli Kroczyk wraz z Marcinkowskim.

Wyżej wymienieni

do winy się jednak nie przyznali.

Wczoraj znalazła się ta sprawa na wokandzie Sądu Okręgowego. Sąd, pod przewodnictwem sędziego Kozłowskiego, w asystencji pp. Daliga i Stalewa, po rozpatrzeniu sprawy, skazał Kroczyka

na 4 lata więzienia, zaś Marcinkowskiego na 2 lata domu poprawy.

Groźba śmierci odkryła złodzieja.

Chciał zgubić kolegów i sam się zgubił.

(Z) Do IV Dywizjonu Żandarmerji zgłosił się szeregowiec 4 Dyw. Taborów Leon Szychta z listem, w którym jacyś nieznanymi osobnicy grożą mu śmiercią.

Opowiedział, że przypuszcza, iż list ten napisali koledzy jego, i prosi o odpowiednie ukaranie ich.

Przypuszczenie poparł faktem, iż obaj podejrzani przez niego, pobili go dotkliwie przed pewnym czasem, i to bez żadnego powodu.

Żandarmerja nie bardzo wierzyła Szychcie, lecz żeby sprawę wyświecić wzięła obu podejrzanych przez niego na badanie.

I tu okazało się, iż obaj są niewinni, zaś Sychtę faktycznie pobili, ale to z tego powodu, że im ukradł różne drobiazgi.

Ponieważ nazwisko owego osobnika nie cieszyło się odpo-

wiednim szacunkiem żandarmerji, przeprowadzono szczegółową rewizję w jego domu.

Rewizja dała nadzwyczaj pozytywne rezultaty w postaci rewolweru, kilku szabel oficerskich i t. p. rzeczy, które przed niedawnym czasem zginęły z koszar.

Następnie wzięto na szczególną badanie rodzinę Sychtów i okazało się, iż list napisała najmłodsza latorośl na żądanie braciśzka swego Leona. Teraz osobą jego bliżej zainteresowała się żandarmerja, która wśród stosu aktów, znalazła pozycje nie bardzo chwalebnie świadczące o uczciwości tegoż.

Okazało się mianowicie, że jest to znany i kilkakrotnie karany złodziej recydywista.

Osadzono go w więzieniu, a akta sprawy przesłano do prokuratora przy sądzie wojskowym w Łodzi.

Dziś pierwszy „Pocałunek“

o godzinie 8 m. 45.

Dziś, we wtorek dla zrzeseń ostatnie wieczorowe przedstawienie świetnej komedji Tristan Bernarda „Pocałunek“.

Jutro pierwsza premiera abonamentu Nr. II: dramat Kistmaeckersa „Instynkt“. Reżyserja p. Walden, w głównych rolach wystąpią po raz pierwszy w tym sezonie p. Laura Dunin oraz p. Jerzmanowska. Główną rolę męską gra p. Michulowicz.

Ulegając życzeniom, wyrażanym z różnych sfer, Dyrekcja przesunęła początek przedstawień o pół godziny, tak, że począwszy od środy przedstawienia rozpoczynają się będą o godzinie 8.45.

Uroczystość Sienkiewiczowska w Teatrze Popularnym.

Dziś, we wtorek dn. 21-go b. m. po raz 14-ty święta sztuka A. Bissona „Pani X.“ — która dzięki swoim walorom artystycznym, oraz ciekawej grze całego zespołu — spotkała się z ogromnym aplauzem ze strony publiczności. Reżyserował M. Bielecki.

Z racji sprowadzenia do kraju zwłok największego pisarza polskiego Henryka Sienkiewicza Teatr Popularny czyni intensywne przygotowania, aby uroczystość Sienkiewiczowska wypadła jaknajokazalej.

Od piątku 24-go b. m. wchodzi na afisz przeróbka w powieści Wielkiego Pisarza „Potop“ — która będzie grana pod tytułem „Kmicic“. Teatr Popularny pragnie wystawieniem „Kmicica“ dać możność poznać najszerszym warstwom najwspanialszej po „Panu Tadeuszu“ epopei narodowej. Na treść „Kmicica“ składa się 7 obrazów — z których w pierwszych trzech, akcja rozgrywa się w dworku Bielewiczowskim, w następnych trzech, w Kiejdanach u ks. J. Radziwiłła i w ostatnim — przed kościołem, gdzie następuje reabilitacja Kmicica, tej najwspanialszej, rasowej postaci o dodatnich cechach polonusa. Przedstawienie poprzedzi odczytanie utworu Jerzego Zawieyskiego „Na sprowadzenie zwłok Wielkiego pisarza.“

Ciocia jest w porządku

W 93 numerze „Nowin“ ukazała się notatka pod tytułem „Między niebem a ziemią“ w której donosiliśmy o pokrzywdzeniu p. Alfreda L. przez gospodynię domu tego p. Almę B., która chcąc się pozbyć lokatora, kazała zerwać dach parterowego budynku, zamieszkałego przez p. L.

Otóż jak się okazuje, zasza tu omyłka a mianowicie:

Właścicielka domu p. Alma B. jest rodzoną ciotką p. Alfreda L. i żyje z nim w najlepszej komitywie.

Zrywanie dachu nie było też robione z premedytacją, a wynikało dzięki nieuwadze robotników.

I tacy bywają mężowie

(S.) Zdarza się czasami, że kolega koleżde

„niechcąc“

wyciągnie portfel z kieszeni.

Bywało również, że jakiś bogaty jegomość, chorujący na kleptomanję, przywłaszcza sobie czyjś

złoty zegarek;

ale żeby mąż okradł swoją własną żonę, to... to doprawdy

fakt godny zanotowania.

Do komisariatu policji zgłosiła się Wiktoria Selbst, która za meldowała, iż mąż jej skradł 110 złotych i zbiegł.

Jest jednak nadzieja, że mąż, po „zadaniu robalka“, wróci do poszkodowanej żony.

Podróż karkołomna nocnych ptaszków po dachach.

(S.) Pan Sentkiewicz chodził wolnym krokiem przez podwórza fabryczne przy ulicy Wierzbowej Nr. 48 i przeklinał w duchu swój marny,

nocnego stróża los.

Nagle usłyszał na dachu jakieś

ciche kroki.

Zaciekawiony tem, zakradł się bliżej i ujrzał jakichś dwóch młodzieńców, którzy, przystawivszy sobie drabinę,

spacerowali po dachu.

Pan Sentkiewicz wiele się nie namyślając, wystrzelił do nich dwa razy z rewolweru.

Spłoszeni wystrzałami opryszkowie

rzucili się do ucieczki.

Przechodzący obok posterunkowi: Mendosik i Korobiński, zaalarmowani strzałami, puścili się za uciekającymi

w pościg.

Opryszkowie jednak zdołali umknąć i wszelkie poszukiwania okazały się dotąd bezskuteczne.

Wszystkiemu winien głód mieszkaniowy.

Zdenerwowany kamienicznik kłuje nożem swego lokatora.

(S.) Pan Zygmunt P., zamieszkały przy ulicy Piwnej Nr. 23, żył od dłuższego czasu w niezgodzie z gospodarzem tego domu, p. Janem Z.

Pan Z. chciał już oddawna niepożądanego lokatora ze swego domu wytrącić.

Jednak uparty pan Zygmunt wymyślał gospodarza. Zdener-

wowany temi kpunami lokatora, p. Z. rzucił się w dniu wczorajszym na niego i

pokłuł go nożem w bok.

Poturbowany pan Zygmunt udał się do komisariatu policji, gdzie o powyższym zameldował.

Wojownikowemu gospodarzowi spisano protokół i sprawę skierowano do sądu.

Operetka warszawska na prowincji.

Zorganizowany zespół operetkowy w Warszawie pod dyktando Bolesława Gąsowskiego-Wirskiego rozpoczął występ na prowincji.

W skład zespołu wchodzi pp. Mira Karska, utalentowana wodewilistka, b. artystka teatru „Miraż“ w Warszawie, obdarzona prześlizczym sopranem, śpiewaczka Felicja Walička, świetna tancerka Teatru Wielkiego Stanisława Piekutowska oraz pp. Witold Szeller (reżyser), b. basista opery warszawskiej, lwowskiej i poznańskiej, dyr. Bol. Wirski, artysta opery „Buffa“ i tancerz scen zagranicznych Andrzej Snieżyński. Kierownictwo artystyczne spoczywa w wytrawnych dłoniach p. M. Lipowskiego, zaś muzyczne objął utalentowany muzyk profesor Tadeusz Pabisiewicz.

D. 9 b. m. odbyło się 1-e przedstawienie w Skierniewicach, zaś 11-go w Pułtusk przy szczelnie zapelnionej wi-

downi.

Publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców za świetnie odegraną operetkę komiczną „Kwiaciarki“, w której palmę pierwszeństwa zdobyła prześlizczyma primadonna Walička, zaś obok niej dyr. Bolesł. Wirski, pełen humoru i temperamentu w roli Tamerlana.

W części koncertowej błysnęła iskra talentu wodewilistka Karska w piosenkach legjonowych i lżejszych a duety „Bajadery“ i „Czardaszk“ w wykonaniu p. Waličkiej i Wirskiego oraz znakomite tańce: Marynarski i Amerykański w wykonaniu Piekutowskiej i Snieżyńskiego były uzupełnieniem świetnego programu.

Należy podkreślić dowody życzliwości władz komunalnych które zwoływały zupełnie operetkę warszawską od wszelkich podatków, zaś miejscowe stowarzyszenie zaprosiło na występ (magistrat Łódzki, idź w ślady!)

Z polskiej I. M. C. A.

Celem przeprowadzenia kampanji finansowej w czasie od 3—8 listopada na wewnętrzne urządzenie nowego trzypiętrowego budynku Polskiej YMCA przy ul. Piotrkowskiej 89 został utworzony Komitet Kampanji Finansowej, który na wtorek 21 października zwołuje na posiedzenie wszystkich Podkomitety dotychczas zorganizowane.

Oprócz tego, młodzież zgrupowana w Polskiej YMCA postanowiła przyjąć swojej instytucji z pomocą i zorganizowała Komitet Uczestników, który podjął się przeprowadzenia akcji uzyskania nowych członków. Dnia 16 października odbyło się konstytucyjne zebranie Komitetu Uczestników na które przybyło 50 członków czynnych i uczestników.

Po pięknym przemówieniu dyr. A. A. Ebersole'a, wzywającym młodzież do czynu, przedstawił prof. W. Rose z Warszawy wielkie możliwości, jakie otwierają się dla łódzkiej mło-

dzieży z chwilą posiadania własnej wygodnej siedziby w centrum miasta, następnie p. T. Kozłowski zobrazował urządzenie YMCA w jego rodzinnym mieście w Ameryce.

Na tem zakończono inauguracyjną część zebrania i przystąpiono do wyboru przewodniczącego, którym przez aklamację został p. Adam Durko, oraz sekretarza — p. Stefana Łukasiewicza. W dalszym ciągu przedstawiono zebranym plan organizacji propagandy nowych uczestników, nad którym wywiązała się żywa dyskusja. Uchwalono, aby plan organizacji ostatecznie opracowano na następnym zebraniu, które odbędzie się we czwartek dnia 23 października o godz. 7.30. Wszyscy rozeszli się przejęci myślą, że Polska YMCA stoi w przededniu wielkich zadań, w których jej członkowie czynni i uczestnicy będą mogli wyświadczyć wielkie usługi.

Czytajcie „NOWINY“.

NOWINY SPORTOWE.

Ł. K. S. II. — Siła II. 4:0 (2:0).

Ł. K. S. II mógłby być urzędnikiem swemu przeciwnikowi istną „rzeź niewiniątek“, ale cała rzecz w tym, gdyby był potrafił. Bo wiem przewaga, jaką miał zwycięzca była wprost bezprzykładną, trwającą od pierwszej do ostatniej minuty.

Siła II grała w dziesiątkę, nie stanowiła dla rezerwistów Ł. K. S., prawie żadnego znaczenia, ale grając z uporem nie czyniła nic ponad to, że przy każdym graczem z napadu przeciwnika stanęło dwóch, a przy słynnym strzelcu Radomskim I, o ile tenże był przy piłce, nawet kilku, nie dopuszczając go w żaden sposób do strzału. Cała drużyna Siły, nie schodziła nawet z własnego pola karnego, dowodem czego było, że każdym razem, kiedy po strzałe obok, wykopywano piłkę od bramki, 5—7 graczy Siły, zastawiało już bramkę, w postaci parkanu, ażeby przypadkowo jakaś

zabłąkana piłka nie znalazła się w siatce.

Wobec powyższego można sobie przedstawić, jaki obraz nędzy i rozpacz przedstawiała rezerwa Siły, bombardowana bez miłosierdzia, przez 10-ciu graczy Ł. K. S., ponieważ momenty takie trwały całe kwadransy, w których nie tylko atak i pomoc, lecz i obrona zwycięzcy strzelały w tę bezładną, skupioną pod bramką Siły, masę.

To też zawody miały raczej charakter, odstraszania widzów od uczęszczania na tego rodzaju imprezy. Winię ponosi tu w całej pełni Siła, t. j. drużyna łącznie z kierownictwem sekcji piłki nożnej, gdyż młodym i niedoświadczonym graczom należy wyjaśnić, że gra prowadzona w ten sposób jest wprost wstrętną, a uprawiającą ją drużyna nie zdobydzie sobie nigdy popularności.

Sędziował p. Egierski.

Ł. K. S. III. — Widzew II. 4:0.

Sympatyczna drużyna juniorków Ł. K. S. ma już bardzo liczne grono zwolenników, to też widowiska podczas jej zawodów nie świeci nigdy pustkami.

I tym razem, mimo niezbyt przyjemnego poranka, publiczności zgromadziło się około 300 os.

Drużyna Ł. K. S. III z bramkarzem i środkiem napadu z rezerwy, miała nad siłą fizycznie i co najgorsze, nadużywającą tej siły, drużyną Widzewa II. Jednakże ta decydująca przewaga nie uwidoczniła się tu odpowie-

dnio w osiągniętym rezultacie, a to z powodu braku stałego kierownika napadu juniorków — Kałuży. Zastępujący go rezerwista, był stanowczo za powolny, a w drugiej połowie grał egoistycznie, polując na bramki, co mu się jednak nie udało.

Zawody prowadził p. Vogel bardzo nieudolnie; radzimy mu więc, ażeby sobie jeszcze z rok lub dwa pobiegł z chorągiewką, jako linjowy, zanim się zabierze do utrudniania pracy drużynom.

List z Berlina.
Wschodnie restauracje

(B.) Przed dwoma laty, kiedy napływ cudzoziemców był ogromny, powstało w Berlinie kilka restauracji chińskich i japońskich.

Jedną z takich japońskich restauracji znajduje się w najcięższej ulicy zachodniej dzielnicy, i jest prawie niewidoczna.

Tylko kilka japońskich znaków na dużej tablicy i różnokolorowy lampjon przed wejściem restauracji wskazuje na charakter danego lokalu.

Wewnątrz cicho i skromnie. Białe malowane ściany, ozdobione ornamentami japońskimi, maleńkie stoliki, pokryte śnieżno białymi obrusami.

Jedynie odróżnia ten lokal od innych duży stół zawalony gazetami japońskimi i jakiegoś niezrozumiałego dla Europejczyka rzeczy.

Naprzekąd na każdym ze stołów znajduje się mała, lakowa tabliczka, na której stoi naczynie

z japońskiej porcelany, w kształcie dwóch filiżanek, z których mniejsza znajduje się w większej.

Obok leży serwetka, w której znajdują się dwie pałeczki drewniane lub ze słoniowej kości, jest to przybór, który japończykom zastępuje nóż i widelec.

Na wielu stolikach stoją masywny spirytusowe, gdyż japończycy są przyzwyczajeni przygotowywać sobie samemu kolację. Dania składają się z drobno pokrajanych kawałków mięsa, świeżych jarzyn i t. d. Najważniejszym jednak daniem jest narodowa potrawa Japonii — ryż.

Restauracja ta należy do japończyka, którego dewizą jest: „Nie chcę reklamy“.

Chińska kolonia jest silniejsza. Restauracje ich są bardziej odwiedzane, przeważnie przez studentów, których dość znaczna ilość studiuje na wyższych uczelniach berlińskich.

Rozmowa z królem Alfonssem XIII.

Znana powieściopisarka amerykańska, miś Constance Drexel, została zaproszona do pałacu letniego na śniadanie przez króla Alfonsa XIII.

Ciekawą rozmowę prowadzoną podczas lunchu podajemy poniżej.

Śniadanie, na które zostałam zaproszona przez króla Alfonsa i małżonkę jego, królową Wiktorję Eugenję, odbyło się podczas pięknej, słonecznej niedzieli na zamku w Santander.

Pojechałam w towarzystwie amerykańskiego konsula w Hiszpanji, p. M. Moore, który był na tyle łaskawy, iż podjął się misji przedstawienia mnie parze królewskiej.

Królewską rezydencją w Santander jest zameczek zbudowany w roku 1911.

Po przybyciu byliśmy wprowadzeni na dużą, ochronioną od promieni słonecznych werandę, z której rozciągał się przepiękny widok na morze.

W salonie było już kilkanaście pań i panów, przeważnie w sportowych kostiumach. Pośrodku salonu stał król Alfons, w jasnych spodniach i marynarskiej bluzie.

Na widok nasz, podszedł, przywitał się z konsulem, a następnie ze mną.

Twarz króla Alfonsa nosiła wybitne cechy Burbonów.

Ruchy miał szybkie, nerwowe, mówił prędko, powtarzając się często.

Król Alfons ma lat 38, ale wygląda znacznie młodziej.

Twarz ma opaloną promieniami południowego słońca i bardzo zdrową cerę.

Z kolei przedstawiono mi królową Wiktorję Eugenję, siostrę królowej rumuńskiej, do której jest uderzająco podobna.

Jest ona znacznie piękniejsza niż na fotografii, a wspaniałe białe cresp de chinowy kostium podnosił jeszcze jej urodę.

Od razu poczułam się w tej miłej atmosferze bardzo dobrze i swobodnie, pomimo, iż towarzystwo składało się z najwybitniejszych osobistości świata politycznego, i to nie tylko hiszpańskiego.

Śniadanie takie posiada faktycznie wybitnie polityczne znaczenie.

Rozmowa toczyła się tylko na tem tle, a treścią jej były tarcia pomiędzy królem a generałem Primo di Riverą.

Kiedy wreszcie zaanonsowano, że śniadanie podane, straciłam już prawie nadzieję na możliwość uzyskania interwju z królem.

Zdobyłam się tedy na śmiałość i podszedłszy do króla, powiedziałam:

— Jak Jego Wysokość pewnie wie, szukałam okazji na zadanie Mu kilku pytań, boję się, iż śniadanie...

Król przerwał mi z uśmiechem:

— Niech się pani nie lęka, okazja się nadarzy, przecież będzie pani obok mnie siedziała przy śniadaniu.

I faktycznie tak się stało. Miejsce moje było po prawej stronie krzesła królewskiego, przy długim, wąskim stole.

Vis a vis nas siedziała królowa, a po obu jej stronach: generał Primo di Rivera i konsul amerykański Moore.

Obok mnie z drugiej strony siedział hiszpański następcą tronu, książę Austurjas, siedemnastoletni piękny młodzieniec, o jasno-blond włosach.

Już podczas pierwszego dania przypuściłam atak:

— Jego Królewska Mości, za-

częłam, obcy, a szczególnie automobilista, który przyjeżdża do Hiszpanji, jest miłe zdziwiony porządkiem i wygodą nawet w najmniejszych miasteczkach, oraz doskonałymi szosami. Jakże dziwnym w porównaniu z tym wydaje się fakt, iż kobiety w większej części nie mają prawa wyborczego.

Król odpowiedział z uśmiechem:

— Za to ostatnie musi pani podziękować generałowi Primo di Rivera, który jest zapalonym feministą. Czy prawda, panie generale? — spytał król, wciągając go tem samem do naszej rozmowy.

— Tak jest, odparł generał, — pięćdziesięcioletni, tegi mężczyzna, którego twarz wyrażała silną wolę i zdecydowanie, — większa część kobiet, a więc te, które ukończyły lat 28, mają u nas prawo głosu.

Zadałam królowi jeszcze kilka pytań, na które odpowiedział bez zastanowienia się, z dużą znajomością rzeczy.

Niepodobienstwem byłoby przytoczyć cały przebieg rozmowy, wymienię tylko kilka ważniejszych kwestyj.

— Co Jego Wysokość sądzi o Lidze Narodów?

— Uważam, iż jest ona za mało demokratyzowana, to znaczy, że władza wykonawcza jest zmonopolizowana przez wielkie mocarstwa.

— Czy Jego Wysokość jest za dalszymi rozbrojeniami, i w jaki sposób powinno być rozbrojenie przeprowadzone?

Czy może być pomocnym zwolennikiem drugiej konferencji na wzór waszyngtońskiej?

— Tak i nie! Sądzę, iż na ostatniej konferencji została Hiszpanja skrzywdzona. Po pierwsze nie zostaliśmy na nią wcale zaproszeni i nie mieliśmy okazji wypowiedzenia naszego zdania w tak poważnej kwestji: po drugie zredukowano nam flotę do 85 tysięcy ton, to jest do trzech małych krążowników.

Zasadniczą wadą konferencji rozbrojeniowej było to, iż traktowała ona tylko siły morskie, nie uwzględniając zupełnie zbrojeń powietrznych, które więcej znaczenia mają niż flota.

— Co sądzi Jego Królewska Mość o znaczeniu Stanów Zjednoczonych dla Europy?

— Uważam, iż wielką stratą jest, że w europejskiej konferencji rozbrojeniowej nie brały udziału Stany Zjednoczone.

Rozmowa wkroczyła na inne tory, a mianowicie mówiliśmy o sporcie, którym się król Alfons ogromnie interesuje i nawet bierze czynny udział w życiu sportowym.

Po skończonym śniadaniu, poszły panie do salonu i tu miałam okazję rozmawiać jeszcze kilka minut z królową.

Uderzyło mnie to, iż o królu mówiła nie „król“, lub „Jego Wysokość“, lecz zwyczajnie „mój mąż“.

W godzinę potem, wracałam już autem do miasta, mając głowę pełną wrażeń.

Z kraju czarodziejów.

(B) Czy istnieje w Europie jeszcze miejsce, gdzie się dzieją tak tajemnicze rzeczy, gdzie się świece same zapalają, kiedy jakiś człowiek leży na łożu śmierci, kiedy plamy krwawe ukazują się na prześcieradłach jako zapowiedź niebezpieczeństwa?

Wszystko to i nawet jeszcze więcej można spotkać w Bretanii, w tym kraju czarodziejów, gdzie król Artur siedział z dwunastoma rycerzami przy okrągłym stole, gdzie wreszcie powstała legenda o świętym Graalu.

Wewnątrz tego dziwnego kraju żyją jeszcze ludzie, dawni potomkowie Celtów.

Nie są oni Francuzami i w przeciwieństwie do zdrowego rozsądku francuskiego, są oni marzycielami i mistykami.

Drzewo dusz, nigdzie nie można spotkać tego cudu prócz w Bretanii.

Jest to drzewko, obwieszone czerwonymi jabłkami.

Podług wierzeń mieszkańców tego kraju ma ono nadzwyczajną moc uzdrawiającą, chroni ludzi od chorób, pożarów etc.

Innym wierzeniem tego kraju jest, iż zmarli wstają w dzień zaduszny z grobu i odwiedzają swoje domy.

Mieszkańcy szycją tedy różne jedzenia i napoje dla zmarłych.

Pieką nawet chleb tak zwany chleb upiorów, który posiada cudowne własności.

Jeśli zamknięty w szafie zostaje przez parę dni świeży jest to znakiem, iż nikomu z rodziny nie grozi niebezpieczeństwo, w razie zaś spełnienia trzeba czempredziej modlić się do drzewa dusz, by niebezpieczeństwo odegnało.

Ciekawym jest obrzęd zaślubin.

Małżeństwo może dojść do skutku stołu, na którym znajduje się w noc, by w razie kosza, nikt z obcych się o tem nie dowiedział.

Sam obrzęd odbywa się w ten sposób.

Do pokoju wprowadzają młodą parę, następnie wchodzi rodzice.

Wszyscy siadają do nakrytego stołu, na którym znajduje się faszka wina i bochenek chleba, ale tylko jeden nóż i mały kieliszek.

Jeśli narzeczony i narzeczona dzielą się kawałkiem chleba, a następnie piją z jednego kieliszka, małżeństwo jest zawarte.

Wycofanie z obiegu biletów zdawkowych.

Ministerstwo Skarbu opracowuje projekt rozporządzenia o wycofaniu z obiegu biletów zdawkowych wartości do 1 złotego i zamiany ich na bilon metaliczny ewentualnie na bilety Banku Polskiego lub bilety zdawkowe wartości 1 i 2 złotych.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 20 czerwca r.b. przewiduje, iż wymiana biletów zdawkowych wartości od 1 złotego rozpocząć się ma w dn. 1 listopada 1924 r.

Termin ostateczny wymiany biletów zdawkowych upłyne w dniu 31 stycznia 1925 r.—zgodnie z tym rozporządzeniem Ministerstwo Skarbu ustali warunki oraz terminy wymiany biletów zdawkowych.

Przypomnieć należy, iż bilety zdawkowe wypuszczone były przejściowo przy wprowadzaniu waluty złotowej, wobec tego, iż na ten termin nie mogła być dostarczona odpowiednia ilość bilonu metalicznego.

Otwarcie biblioteki Związku Strzeleckiego, Obwodu Łódź.

W dniu 21 października r. b. zostanie otwarta biblioteka Związku Strzeleckiego Obwodu Łódź. Serdeczne podziękowanie wszystkim tym którzy w jakichkolwiek sposób, przyczynili się do powstania takowej, czy to przez datki pieniężne, czy też przez ofiarowanie książek, składa

Zarząd Obwodu Łódź.

618

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8,15 „Pocałunek“	godz. 8,15 „Pani X“	Czterech jeźdźców Apokalipsy	Romans Księżny Gagarin.	Trzej Muszkieterowie. Serja III i IV.	Godz. 8,30 Program Nr. 3.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

Sienkiewicza 40.

615

Dziś i dni następnych.

Wielki zajmujący program!

TRAGEDJA KSIĘŻNY GAGARIN

Dramat w 8-miu aktach.

W rolach głównych: **MIA MAY, Conrad Veidt, Albert Steinrueck.**

Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9-ej wiecz. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

II-gi URZĄD SKARBOWY

Podatków i Opłat Skarbowych

w ŁODZI.

Łódź, dnia 20-go października 1924 r.

Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych odbędą się publiczne licytacje ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

dnia 28-go października 1924 r. między godz. 10 rano a 4 po południu:

1. Różycki B. i Kon Wolf, Piotrkowska 60, tuzin kolder kolorowych półwełnianych.
2. Nowicki Karol i S-ka, Piotrkowska 127, maszyna do pisania „Mercedes” 4 biurka, otomana kryta ceratą, 3 fotele kryte skórą, 3 krzesła wiedeńskie, zegar w szafce, 2 etażerki do książek.
3. Abramowicz Hersz i Awerbach Pinkus, Zawadzka 23, kredens i pomocnik.
4. Pukacz Lewik, Piotrkowska 33, 10 pełnych sztuk towaru bawełnianego.
5. Rabinowicz Dawid, Zielona 3, kredens dębowy.
6. Dawidczyński Karol i S-ka, Zakątna 65, maszyna do spajania.
7. Szylit i Rozental Rubin, Cegielniana 15, 15 sztuk towaru wełnianego, 40 metrów towaru białostockiego, 2 stare biurka, 2 duże stoły, 4 półki sklepowe, 2 stoliki do towaru i mała waga dziesiętna.
8. Rozenberg Rubin, Piotrkowska 33, 500 wigoniowych chustek.
9. Dom Handlowy „Komag”, Sienkiewicza 3-5, biurko zwyczajne, małe stoły biurowe, fotel biurowy i urządzenia sklepowe dla manufaktury.
10. „Amerpol”, wł. B. Zlotarzewski, Piotrkowska 56, bufet restauracyjny, 2 duże przystawy i 2 kontuury z lustrami.
11. Majerczyk i Frydman, Piotrkowska 58, 10 sztuk towaru „Tulon”, 3 sztuki frote, 1 sztuka tulonu, 11 pełnych sztuk towaru bawełnianego i urządzenia sklepowe.
12. Chigryn N. i Izraelit M., Piotrkowska 38, 40 chustek wigoniowych.
13. Mordka Mendel Taub, Cegielniana 57, 6 dużych chustek wełnianych, 5 sztuk towaru, 14 sztuk towaru białego firmy I. K. Poznański, 3 sztuki krejasu białego i 5 sztuk barchanu.
14. Frenkiel Aron, Cegielniana 17, stół dębowy, 6 krzesel i otomana kryta pluszem ciemnozielonym.
15. Jerozolimski L., Dzielna 31, bieliźniarka dębowa z lustrem, szafa dębowa do rzeczy, stół, 4 krzesła, 2 fotele i sofa kryta pluszem.
16. Zandel H. i Lubiński Aron, Narutowicza 80, maszyna skrzyżaczka na 10 drumli.
17. Zeligman Ezra, Piotrkowska 114, kredens, lustro-tremo, szafa do garderoby, stół i 6 krzesel.
18. Bajer i Przytycki, Piotrkowska 82, 7 sztuk szewiotu półwełnianego.
19. Bachen J. i Blumsztajn M., Piotrkowska 25, 200 chustek półwełnianych.
20. Sapir Syna, Piotrkowska 26, 2 szafy do rzeczy, lustro-tremo i 50 sztuk towaru bawełnianego na koszule.
21. Lajzerowicz Chil Majer, Pomorska 9, kredens kuchenny, stół i 6 krzesel.
22. Zyskind Mordka Mendel, Piotrkowska 19, kredens, 2 szafy do rzeczy, 13 sztuk towaru półwełnianego po 15 metrów, otomana i lustro-tremo.
23. Markusfeld Wolf, Cegielniana 114, 4 biurka amerykańskie, maszyna do pisania i 2 biurka.
24. Szenfeld Lajzer, Gdańska 23, 2 szafy i kredens.
25. Finkelsztajn Mojsze Zelik, Cegielniana 26, tremo.
26. Szejnfinkel Lejba, Al. I. Maja 41, pianino i kredens.
27. Zadewicz Izrael, Al. I. Maja 35, kredens i szafa do ubrania.
28. Morgenstern Mojsze, Południowa 9, kredens, tremo, zegar, stół i 6 krzesel.
29. Holander i Rapoport, Kamienna 5, 3 sztuki wełnianego „Ulstru” szarego w kratkę, po 28 metrów w sztuce.
30. Grynblat Joel, Wschodnia 50, 2 szafy i otomana.
31. Grynblat Izrael, Wschodnia 30, 2 szafy dębowe i tremo.
32. Adelbaum Lejb, Wschodnia 51, 5 sztuk szewiotu.
33. Neuberg i Gincberg, Cegielniana 39, 75 sztuk towaru półwełnianego po 30 metrów w sztuce.
34. Rotenberg Hewel, Cegielniana 43, 300 metrów różnego towaru kolorowego, 2 szafy, biurko, zegar stojący, tremo, stół i 6 krzesel, 2 walizki linoleum i biblioteka oszklona.
35. Bornsztajn, Cegielniana 55, szafka nocna z lustrem, zegar stojący, czarna szafa z lustrem, biblioteka oszklona, tremo z konsolką, kredens lustrzany, otomana z lustrem, szafa z lustrem jasna i rzeźbiona.

Zasekwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników, na miejscu licytacji

KIEROWNIK URZĘDU:

(—) Podmunicki.

620

Po cenach konkurencyjnych

Krzesła wyściełane

kozetki, otomany z lustrami, gondolki, materace oraz różne nowości tapicerskie

J. A. Wojciechowskiego

Nowomiejska 10.

Reperacja i robota dekoracyjna wykonywana się akuratnie.

Zima na progu!

Pluszowe palta damskie Futra męskie 543

Palta jesienne

taniej niż za gotówkę

na raty

poleca „WYGODA”

Piotrkowska 238.

NA RATY: NA RATY: 621

Poszukuje się

NAUCZYCIELA

w starszym wieku, do przerobienia materiału z 6-ciu oddziałów. Zgłoszenia osobiste u Dyrektora Drukarń Państwowej, Piotrkowska 85, od godz. 4—5-ej po południu.

621

„LUNA” „Czterech jeźdźców Apokalipsy”

Ostatnie 3 dni.

619

NADESZŁY

Brunswik-gramofony z Ameryki
PŁYTY ARTYSTYCZNE z Ameryki i Niemiec
Mandoliny i gitary z Włoch. Prawdziwe „Ellfé“-struny

tylko u **GOTTLIEBA TESZNERA**

Piotrkowska 34.

561

Ogłoszenia drobne.

Potrzebna biuralistka, znająca buchalterję i umiejąca pisać na maszynie. Znajomość korespondencji niemieckiej konieczna. Wiadomość sklep komisywny Leona Miguły; Nawrot nr. 16. 707

Skradziono portfel zawierający gotówki 50 zł, patent V-ej kat. oraz paszport polski, wyd. w Łodzi na imię i nazwisko Rocha Wolaka. zam. w Łodzi przy ul. Bazarnej nr. 1 600

Zgubiono portfel zawierający gotówkę 28 zł. oraz książeczkę wojskową wydaną w Łodzi na imię i nazwisko Rudolfa Szeichta, zam. w Łodzi przy ul. Killińskiego 104. 614

Zaginął dowód № 3284 Oddziału I-go Łódzkiego Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Pożyczkowego, Zachodnia 31. 618

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 20-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

według słynnej powieści Aleksandra Dumasa serja V (6 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł. dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

W sali „Domu Ludowego” będzie wyświetlana III i IV serja obrazu „TRZEJ MUSZKIETEROWIE” od 20-go do 25-go b. m. codziennie 1 seans. Początek o godz. 3-ej po południu. 463

Pierwszorządna łódzka pracownia
kuśnierska 591

B. Goldberg

ul. Targowa Nr. 38.

przyjmuje wszelkie roboty futrzane, oraz szycie nowych palt i żakietów fokowych i karakułowych podług ostatnich zagranicznych modeli. Ceny przystępne.

Sprzedaż obuwia

własnego wyrobu

męskiego damskiego i dzieciennego po cenach konkurencyjnych!



robota gwarantowana

L. Balicki i S-ka

Skład Główny w Łodzi:

ul. Aleksandrowska 36.

Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodołnianej.

Uwaga: Białe sztyldy. 43